

Wrocław, dnia 17 lipca 1991 r.

© ARCHIWUM WSKŁADNIE

II/2836

Szanowna Pani Doktor

W liście pyta Pani o moje kontakty z medycyną w sowieckich więzieniach i obozach od chwili aresztowania do wyjścia na wolność (od 10.VIII.1944 - 23.IV.1959 r.) oraz o spotkaniach z Polakami: z lekarzami i średnim personelem medycznym.

Na wstępie muszę sprostować informację Barbary Rzepeckiej, dotyczącej mojej rzekomej pracy w charakterze lekarza. Nigdy tam nie pracowałem jako lekarz, gdyż studia ^{moje} weterynaryjne nie kwalifikowały mnie do takiej pracy.

W mojej "karierze" więziennie- obozowej od czasu do czasu, jako chery, zahaczałem o ambulatoria, "stacjonary" (izby cherych) oraz szpitale (sangeredki, belnice), gdzie zdarzało się, że zatrudniano mnie jako laboranta oraz felczera na nocnych dyżurach. Trwało to jednak krótko. Przeważnie pracowałem na tzw. "obszczych" tj. na różnych robotach fizycznych (w lesie, przy budowie linii kolejowej, kopaniu torfu, w fabryce mebli itp.).

Lecznictwo i pomoc medyczna w więzieniach i łagrach miały rozmaity obraz w różnych okresach. Prawie nie istniały w więzieniach śledczych, gdzie stwarzano jak najgorsze warunki, aby osłabić oraz "zmiękczyć" aresztowanego. Warunki sanitarne były tamokropne - brud, tlęk, wszy, pluskwy, karaluchy i szczury, brak ciepłej wody; przez 6 miesięcy śledztwa ani razu nie byłem w łazni.

W łagrach było już inaczej. Co 10 dni pędzono nas do łazni. Starano się dbać o higienę, gdyż łagry potrzebowały zdrowej siły roboczej. W małych obozach był chociażby felczer, w większych bywały ambulatoria i izby cherych oraz istniały także szpitale.

W szpitalach warunki bywały różne. Brakowało leków i sprzętu medycznego. Najczęściej dokuczały nam: świerzb, biegunki, awitaminoza doprowadzająca do szkerbutu z owrzodzeniami. Kiepskie odżywianie i ciężka praca doprowadzały bardzo wielu więźniów do dystrofii, a nawet kacheksji.

W czasie trwania wojny i w pierwszych latach po wojnie śmiertelność była duża. Ciężkie śledztwa, następnie praca fizyczna ponad siły w trudnych warunkach klimatycznych, przy kiepskim odżywianiu - robiły swoje.

Bardzo źle znosiliśmy transporty w zatłoczonych bydłych wagonach. Podróż trwała często kilka tygodni. Dekuczały: mróz, głód, brak wody. Wielu słabszych nie dojechało na miejsce przeznaczenia. Trupy wyrzucano z wagonów do śniegu.

Szczęściem w nieszczęściu była ebezowa medycyna: lekarze, felczery i pielęgniarki różnych narodowości. Niemal wszyscy pracowali ofiarnie w myśl przysięgi Hipokratesa - pomagali i ratowali jak mogli i czym tylko mogli.

Z Polaków spotkałem siedmiu lekarzy i kilka osób ze średniego personelu medycznego, w większości przyuczonych do zawodu.

Pierwszym lekarzem Polakiem, był Kazimierz Sebelewski, kolega z konspiracji i wspólnej sprawy członków lwowskiej Delegatury Polskiego Rządu w Londynie. Obaj otrzymaliśmy wyroki po 18 lat łagrów. W 1945 r. został wywieziony do ebezu w Kemi (Inta), gdzie pracował jako lekarz. Powrócił do Polski w 1955 r.; zmarł w Sandanierzu na początku lat 70-tych.

W 1945 r. spotkałem w "pocysterskiej tiumie" w Charkowie lekarzkę stomatolog, Żydówkę z Metodeczna koło Wilna - niestety nie pamiętam jej nazwiska. Przezacna ta kobieta lubiana była przez wszystkich, szczególną zaś opieką otaczała Polaków. Kiedy zgłaszałem się do niej w sprawie pomocy dentystycznej, zatrzymywała mnie dłużej w ambulatorium, aby dać mi coś do jedzenia, a byliśmy wtedy bardzo głodni. Te same mówili o niej inni Polacy.

W latach 1947-48 znalazłem się nad rzeką Peczerą w republice Kemi, w szpitalu (IV saagerodek) w miejscowości Pernaszor. Spotkałem tam dwóch lekarzy Polaków, obywateli sowieckich. Byli to: prof. dr Robert Dąbrowski i dr Anrzejewski.

Dr Robert Dąbrowski, chirurg, profesor Instytutu Medycznego w Moskwie został aresztowany i sądzony w tzw. "sprawie Gerkiego". Kiedy Maksym Gerki zmarł w 1936 r. - NKWD ogłosiło, że został otruty przez lekarzy. Profesor miał nieszczęście raz jedyny badać go i wypisać mu receptę - to wystarczyło, aby znalazł się w więzieniu. Otrzymał wyrok 10-ciu lat łagrów z pozbawieniem prawa wykonywania zawodu. Prof. Dąbrowski (wówczas 66-cie letni), syn powstaniec, z 1863 roku, wspaniały człowiek, był wielkim uczeniym i doskonałym lekarzem. Po uzyskaniu dyplomu w Rosji, był na specjalizacji w Heidelbergu i Oxfordzie. Znał biegle kilka języków i mówił przepiękną polszczyzną.

Po zasądzeniu, zgodnie z sentencją wyroku, prof. Dąbrowski długi czas pracował przy wyrębie lasu. Dopiero kiedy poproszono go, aby zgodził się wykonać operację, którą ~~uratawał~~ uratował życie żonie naczel-

nika zarządu obozów nad Peczerą - przywrócone mu prawo leczenia. Kiedy spotkałem go w 1947 r. był już wówczas zrehabilitowany. Nie wyjechał jednak i został nawet naczelnikiem "IV Sangerodka". Wówczas każdy Polak, który znalazł się w szpitalu, mógł liczyć na jego pomoc i opiekę. To właśnie mnie spotkało, kiedy w 1947 r. znalazłem się jako chory w w "sangerodku". Po wyzdrowieniu, Profesor zatrzymał mnie w szpitalu i zatrudnił w laboratorium klinicznym, które sam zorganizował. W 1948 r. do "sangerodka" przywieziono Polkę ze Lwowa - Palmę Lauresiewicz, лаборantkę z katedry higieny Wydziału Lekarskiego, która po mnie przejęła laboratorium. Mnie zaś zaangażował jako felczera na nocnych dyżurach na oddziale gruźliczym.

Dr Andrzejewski (wówczas 35-cie letni) pochodził z Dniepropietrowska na Ukrainie. W czasie wojny został wysłany na front jako lekarz. Dostał się do niewoli niemieckiej, którą przeżył; wrócił do ZSRR i wyładował w więzieniu. Był lekarzem z powołania i przezacnym człowiekiem.

W jesieni 1948 r. miała miejsce wielka reorganizacja obozów - oddzielono więźniów politycznych od kryminalistów. Dla politycznych powstały oddzielne obozy o obostrzonym reżimie. Zostałem wtedy przerzucony na południe do republiki Mordowskiej. Tam pracowałem ciężko fizycznie: w lesie, przy wykopywaniu terfu oraz w fabryce mebli.

W miejscowości Sosnowka (około 800 km na wschód od Moskwy), w ambulatorium obozowym spotkałem lekarza Karpowicza, Polaka z Odessy, obywatela sowieckiego. Był to wspaniały lekarz i przezacny człowiek, który uratował wiele ludzi. Ja też, stary gruźlik (w latach 1935-39 leczony dwoma ednami) często korzystałem z jego pomocy i opieki. W 1954 r. dr Karpowicz wysłał mnie do obozowego Centralnego Szpitala w ~~miasta~~ miejscowości Jawaz, gdzie był rentgen. Chodziła o stwierdzenie stanu meich płuc, a w zasadzie po to, abym odpucał przez parę tygodni od ciężkiej fizycznej pracy. ~~Трафиком~~

Trafikiem do filii Centralnej Bolnicy, do szpitala gruźliczego na około 500 osób. Były tam w większości bardzo ciężkie przypadki otwartej gruźlicy płuc w stanie rozpadowym. Rentgen nie wykazał żadnego zaostrezenia w meich płucach i dlatego chciałem jak najszybciej wyjechać z tego penurego szpitala. Nie wypuszczone mnie jednak, gdyż - na moje nieszczęście - spotkałem tam lekarza, z którym pracowałem w 1948 roku w IV Sangerodku w Kemi. Lekarz ten, Uzbek, był ~~znaczącym~~ lekarzem naczelnym szpitala i wobec braku pracowników medycznych, zatrzymał mnie. Zostałem więc pracując najpierw w laboratorium, a później znów na nocnych dyżurach. Tam też spotkałem lekarza, Żyda z Polski z miejscowości Stekpec na Welyniu - niestety nazwiska nie pamiętam.

W szpitalu gruźliczym warunki były bardzo ciężkie, smiertoność

duża, nie było czym leczyć tych nieszczęśników. Jedynie spokój, trochę lepsze wyżywienie, a z zabiegów ~~które~~ stosowane odry. Antybiotyków jeszcze wtedy tam nie było. Pamiętam tylko jeden przypadek, kiedy chory otrzymał od rodziny z wolności PAS.

Wiosną, 1955 r. szpital gruźliczy zlikwidowano. Ciężko chorych, nie rokujących ^{żadnych} nadziei na wyzdrowienie wypuszczono na wolność, a pozostałych przeniesiono do centralnej belnicy. Mnie zaś odesłano z powrotem do obozu w Sosnowce.

W Sosnowce spotkałem, przywiezionego z Warkuty, lekarza Pelaka-Bogdana Jasińskiego. Urodzony w 1906 roku, Bogdan Jasiński, studia ukończył w Poznaniu i tam był asystentem w klinice ginekologicznej. Na początku okupacji został aresztowany przez Gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Siedliskach Stutthofie, który przeżył. Po wojnie był dyrektorem szpitala w Toruniu. W 1945 roku został aresztowany, a następnie przekazany władzom sowieckim, które skazały go na 20 lat ^{łagru} ~~łagru~~ ^{pozbawienie} ~~pozbawienie~~ z pozbawieniem prawa wykonywania zawodu. Został go do Warkuty, ^{gdzie} ~~gdzie~~ pracował w kopalni węgla. Przypadek jednak sprawił, że wezwano go do szpitala dla wernych, do ciężkiego porodu żony naczelnika łagru. Po uratowaniu życia matce i dziecku, zezwolono mu na pracę w obozowym szpitalu. Był to doskonały lekarz, dobry i ofiarny człowiek, o którym zarówno sowieccy łagiernicy, jak i więźniowie ze Stutthofu (Orłowski z Torunia i inni) wyrażali się z największym uznaniem i sentymentem. Wrócił do Polski w 1957 r., w ramach ostatniej repatriacji, zamieszkał w Poznaniu, gdzie pracował jako lekarz kolejowy. Zmarł w 1971 roku.

Zo średniego personelu medycznego w IV Sangarodku w Fernaszczycach (Komi) spotkałem następujące osoby:

- 1/ Anatol Błażewicz - Polak z Mińska - przyuczony felczer;
- 2/ Jan Błażukiewicz - żołnierz AK - nauczyciel z Gredna - przyuczony felczer;
- 3/ Kazimierz Kerbecki - żołnierz AK ze Lwowa - student medycyny - felczer;
- 4/ Stanisław Kerbecki - żołnierz AK ze Lwowa - przyuczony pielęgniarz;
- 5/ Palma Lauresiewicz - łączniczka AK Lwów - laborantka z katedry higieny we Lwowie;
- 6/ Barbara Rzepocka - łączniczka AK z Wilna - przyuczona pielęgniarzka;
- 7/ Adolf Zięba - oficer AK ze Lwową - prawnik - przyuczony felczer;

Wszyscy wymienieni zostali zatrudnieni w szpitalu przez prof. Roberta Dąbrowskiego.

W szpitalu gruźliczym w Jawasie (Mordowia) poznałem studenta ze Lwowa - Benedykta Lachowskiego, przyuczonego felczera. W czasie wojny walczył on w Armii Polskiej na Zachodzie, a po wojnie razem z żoną Lotyszką przyjechał na Łotwę, gdzie został aresztowany pod zarzu-

tem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych.

W obozowych szpitalach pracowała również moja żona Maria - łączniczka lwowskiej Delegatury Polskiego Rządu, aresztowana razem ze mną, a następnie skazana na 10 lat łagrów. W chwili aresztowania była w ciąży. Po zasądzeniu zatrzymano ją przez pewien czas na tzw. "peresyłce" we Lwowie, gdzie w marcu 1945 r. w makabrycznych warunkach urodziła syna. W tym czasie pomoc medyczna była jeszcze bardzo słabo zorganizowana. Po pięciu tygodniach oddała dziecko matce.

W czerwcu 1945 r. powstał na "peresyłce" szpitalik, w którym żona moja została zatrudniona jako przyuczona pielęgniarka na oddziale zakaźnym. Warunki w szpitalu były okropne; ciasnota, brak leków i środków odkażających. Personel nie był poddany żadnym szczepieniom ochronnym. Śmiertelność była duża, więźniowie umierali masowo na tyfus plamisty i brzuszy. 1945 r.

W listopadzie ^{Mołotowska} została wywieziona na Ural do miejscowości Pełowinka (~~Markuska~~ obłast - obecnie Perm), gdzie początkowo pracowała fizycznie (oczyszczanie dróg ze śniegów, w lesie, w tartaku itp.).

W 1947 r. trafiła do szpitala jako chora, a po wyzdrowieniu została zatrudniona jako pielęgniarka. Pracowała w dwóch obozowych szpitalach: w Centralnym Lazarecie i w "Sangorodku" na oddziałach: gruźliczym, i dystrofików.

W 1949 r. została wywieziona do koki obozu o obostrożnym reżimie dla więźniów politycznych, do miejscowości Abieź w republice Komi, gdzie okresowo pracowała w obozowych szpitalach jako pielęgniarka.

W 1954 r. po ukończeniu wyroku, została zesłana do miejscowości Treicke- Peczersk (Komi), gdzie przez pewien czas pracowała fizycznie. Po pewnym czasie jednak, dzięki pomocy byłego zesłańca politycznego, z pochodzenia Polaka - Józefa Obłakiewicza, felczera w ambulatorium medycznym - została zatrudniona tam jako pielęgniarka. Pracowała tam aż do grudnia 1955 r. tj. do chwili repatriacji do Polski.

W czasie swojej pracy pielęgniarskiej, żona moja spotkała Polaków medyków tylko na lwowskiej "peresyłce". Byli to:

- 1/ Dr Jan Jankowski internista ze Lwowa, doskonały lekarz, prawy i ofiarny człowiek. Żołnierz AK skazany na 10 lat łagrów. Wywieziony później do Krasnojarskiego Kraju do miejscowości Aban. Powrócił do Polski w 1956 r. i zamieszkał we Wrocławiu, gdzie pracował jako docent w Akademii Medycznej. Zmarł w 1962 r.
- 2/ Dr Antoni Markow - lekarz wenerolog i jego żona Janina - pielęgniarka - ofiarni i szlachetni ludzie. Zapisali się we wdzięcznej pamięci wielu więźniów, a zwłaszcza Polaków, ratując ich przed wywozami, umieszczając w szpitalach i tzw. "słabosilkach". Oboje powrócili do Polski w ramach

repatriacji w 1956 r. i zamieszkali w Oświęcimiu. Dr Antoni Markow już nie żyje, zaś o żonie jego Janinie nie mamy informacji.

3/ Lekarz dentysta Złenkiwicz - pracował w ambulatorium - bliższych informacji nie posiadamy.

4/ Halina Gotas - sanitariuszka w ambulatorium - żołnierz AK ze Lwowa, 2 "peresyłki" wywieziona do łagrów w republice Komi. Zginęła zastrzelona przez konwojenta.

5/ Maria Fiszer ze Lwowa - pielęgniarka, uczynna i życzliwa wszystkim.

6/ Jadwiga Tekarzewska, siostra generała Michała Karaszewicz-Tekarzewskiego, występująca wówczas pod przybranym nazwiskiem jako Teresa Kołowska. Nauczycielką szkoły powszechnej w Busku, w czasie I Wojny Światowej sanitariuszka w Legionach Piłsudskiego. W okresie okupacji związana z lwowskim podziemiem. Wspaniała, mądra i wykształcona człowiek. W obozach opiekowała się młodymi Polkami.

4/ Janina Wyseczańska - AK Sambor - przyuczona pielęgniarka.

Niestety więcej informacji nie posiadam.

Złącze wyrazy szacunku i przesyłam serdeczne pozdrowienia

A. Wierzbicki

Augustyna Wierzbicki

Oficer Bch - AK - Lwów ps. "Wrzes"

oraz członek Delegatury Polskiego

Rządu Emigracyjnego we Lwowie ps. "Zdzisław"